

WŁASNEMI SIŁAMI I Z WIARĄ W NIE Wrażenia ze zjazdu rolniczego w Wilnie

Już w sprawozdaniu ze Zjazdu Wileńskiego T-wa Organizacji i Kółek Rolniczych w Wilnie, który odbył się w dniu 7-go bm., podkreślił, że obra dy odznaczały się wysokim bardzo poziomem, tak pod względem rzeczowego podejścia do poszczególnych zagadnień, jak opanowania przez mówców treści poruszanych tematów. Nie było zbędnych słów i gestów. Nie było rozdzierania szat i zahamywania rąk z powodu ciężkiej sytuacji. Nie było wrzeszczenia wołań o ratunek.

Zjazd miał taki przebieg, jaki mu życzył w przemówieniu wstępem generał L. Żeligowski: oderwano się całkowicie od celów egoistycznych i szukano wyjścia w oparciu na własnych siłach i własnych możliwościach produkcyjnych. Wygłoszone na zjeździe trzy referaty gospodarzów odrzucały obradom właściwy kierunek i wypelniały ich treść. Prof. W. Staniwicz dał trafną analizę stoty obecnego kryzysu gospodarczego finansowego, a następnie wyczerpująco omówił wszystkie te zadania, które w dobie kryzysu wyrastają przed rolnictwem, a których realizacja nietykalna jest możliwa, ale i konieczna w interesach rolnictwa. General L. Żeligowski, nawołując do powrotu do rolnictwa w polityce ekonomicznej i szerokiego uwzględnienia w programie prac Towarzystwa O. i K. R. interesów wsi, zwłaszcza w dziedzinie finansowej, również swe tezy opierał głównie na istocie kryzysu i nieumiejętności przeobrażeń, przez spowodowanych w całościach życia państwowego, społecznego i gospodarczego. Dyrektor J. Borowski, dając cenne wskazówki, jak obecnie gospodarzyć na roli, przystosował je do warunków powstałych w wyniku i na tle kryzysu gospodarczego. Wszystkie trzy referaty, oparte były na przeświadczeniu, że wyjście z sytuacji jest, że poprawa jest możliwa — było tylko mieć wiarę we własne siły, wykorzystując należycie własne możliwości produkcyjne, osiągnąć najwyższy poziom samowystarczalności gospodarstwiej przy umiarkowaniu się od wwozu i wreszcie, licząc się poważnie z ewentualnością dłuższego trwania kryzysu, odpowiednio powziąć swe wysiłki z ścisłym i nowotworzącym na podłożu kryzysu warunków. Takie przeświadczenie wyrażało wyczuć można było w każdym niemal przemówieniu w każdym wystąpieniu długiego szeregu mówców.

Idąc na Zjazd, przekonani byliśmy, że usłyszymy utyskiwania na ciężkie czasy, że będą mieć miejsce przejawy zniechęcenia. Nic podobnego. Ani razu nie padł nawet wyraz „złe warunki“ lub „katastroficzny stan“. Mówiono: „stan obecny“, ujmując w ten określenie kompleks wszystkich tych warunków, które złożyły się na istniejącą sytuację. Doprawdy byliśmy zdumieni. Wszak tak dużo pisano i gadano o depresji psychicznej, ogarniającej coraz szersze warstwy rolnicze, o zupełnym upadku wiary w możliwość wyjścia z sytuacji lub jej poprawy. Ani jeden rolnik, występujący na zjeździe, nie zdradził się z tem, by miał podlegać depresji psychicznej, by miał nie wierzyć we własne siły. Odwrotnie — i ma tę okoliczność zwracamy uwagę — wszyscy wychodzili jakby ze wspólnej przesłanki, że potrafią, że zdolni są stawić czoło szalejącej burzy kryzysowej i że posiadają wszelkie warunki do zwycięskiego opanowania sytuacji.

Jeszcze na jedną cechę obrad chciałbym zwrócić uwagę. Oto nie stawiano żadnych nierealnych, niewykonalnych. Przypominajmy chociażby konferencje rolnicze na Zamku z dnia 16 października 1930 r. Wysłunęto wówczas szereg postulatów, których realizacja zaawansowałaby skarbu państwa na zawrotno, astronomicznie sumy. Zjazd w Wilnie zdawał się być sprawą z konkretnych możliwości skarbu. Obradował, że tak powiem, z ołówkiem w ręku. To rzeczowe ustosunkowanie się, nieogładanie się na pomoc ze strony, uzależnienie programu prac od własnych sił i możliwości rozwojowych, w wybitny sposób podnosi morale i i praktyczne walory powziętych przez Zjazd uchwał.

Na zakończenie podkreślić musimy jedną okoliczność, która ostatni Zjazd czyni niepodobnym do poprzednich. Wiąże się ona z brakiem zewnętrznych doborów, jak wysyłanie depesz, zwracanie głowy zdawkowymi komplementami itp. Zebrał się ludzie pracy, by omówić wyniki jej i zastanowić się nad metodami, które tej pracy zabezpieczają optimum efektu. I wszystko. A więc kryzys ma i dobre strony: jest dobrym wychowawcą.

Harski.

KRONIKA

Wileńska

PIĄTEK Dnia 10 Mielgorty str. Barnaby

Wschód słońca g. 3.35 Zachód słońca g. 20.20

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologicznego U.S.B. w Wilnie.

Z dnia 9 czerwca 1932 r. Ciśnienie średnie: 759. Temperatura średnia: +13. Temperatura najwyższa: +16. Temperatura najniższa: +8. Opad: 0.1. Wiatr: północno - zachodni. Tendencja: spadek, potem wzrost. Uwagi: pół-pochmurno.

MIĘJSKA

Starania o kredyty dla miasta. Wykonując zalecenie Rady Miejskiej, Magistrat zwrócił się terminowo do władz centralnych z prośbą o przyznanie miastu specjalnych kredytów na wznowienie robót publicznych dla zatrudnienia bezrobotnych.

Lustracja przedsiębiorstw sezonowych. Władze sanitarne miasta przeprowadzają w najbliższych dniach kontrolę sanitarną wszystkich przedsiębiorstw, powstałych w sezonie letnim, a w pierwszym rzędzie — wytwórni napojów chłodzących i lodów.

Posiedzenie komisji redukcyjnej. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji redukcyjnej, na którym omawiano sposoby przeprowadzenia redukcji personelu miejskiego. Ponadto rozpatrzone wykazy nadesłane przez poszczególne wydziały, m. i. i przez wydział elektryczny. W wydziale tym ma być zwolnionych do 20 pracowników.

W związku z tem nastąpi reorganizacja pracy w elektrowni, przez skoncentrowanie jej w rękach pozostałego personelu.

O bezpieczną kąpiel nad Wilji. Magistrat rozpatruje obecnie projekt wybudowania na Wilji specjalnych kąpielisk. Będą to miejsca szczerze odgródzone — dające maksimum bezpieczeństwa i w dodatku bezpłatne.

Po katastrofie w Porubanku

Co mówi prezes Aeroklubu. — Ś. p. Janina Dłuska. — Motor był w porządku. — „Poślizg na wirażu“. — Pierwsza pomoc. — Wileński Aeroklub.

Tragiczna w skutkach katastrofa samolotowa, jaka miała miejsce w środę na Porubanku, jest nadal tematem rozmów całego Wilna. Wypadek okropny, ale — niestety — często zdarzający się na lotniskach całego świata, komentowany jest rozmaicie i nie brak głosów potępiających, jakoby „zły stan aparatu“ lub „nieodpowiednie kwalifikacje pilota“. Opinie tych niepowołanych ekspertów w wielu wypadkach spazają rzeczywistość i nie mają absolutnie żadnych realnych podstaw. Możemy już o tem mówić śmiało, po uzyskaniu wyczerpujących wiadomości u źródła miarodajnych.

M. in. zainteresowaliśmy w tej sprawie prezesa Wileńskiego Aeroklubu, por B. Zakrzewskiego, rutynowanego pilota i z uwagi na swój urząd osobę dobrze poinformowaną.

Oto co nam wyjaśnił por. Zakrzewski: Tragiczny wypadek, jakiemu uległa dwójka naszych kolegów, jest dla nas ciosem okropnym. Straciłmy najcenniejszą entuzjastkę i gorliwą pracownicę, śp. koleżankę Janinę Dłuską. Zginęła śmiercią lotnika w zaraniu swojej kariery sportowej, do której przygotowywała się z całym oddaniem i petyzmem.

Śp. Janina Dłuska była malarką. — Kształciła się w Monachium i Paryżu. W ub. roku przybyła do Wilna i od listopada była członkinią Aeroklubu i zapaloną entuzjastką lotnictwa.

Pracowała w tym kierunku. Przeszła, tu u nas, kurs teoretyczny i wkrótce miała rozpocząć szkolenie się na szybowcach. Kursu pilotażu na samolotach jeszcze nie rozpoczęła, pragnąc gruntownie przygotować się w dziedzinie teorii.

Jako entuzjastka lotnictwa nie przepuszczała żadnej okazji, aby latać jako pasażer. Latała też często.

Urzednik kolejowy — szpiegiem sowieckim

Dziś w Sądzie Okręgowym w Wilnie odbędzie się ciekawy proces o szpiegostwo, w którym jako oskarżony odpowiadać będzie były urzędnik Wileńskiej Dyrekcji Kolejowej, Konstanty Kozłowski.

Aresztowanie Kozłowskiego nastąpiło w lutym r. ub. na sali tegoż Sądu Okręgowego podczas rozprawy przeciwko: Dydzisławski, Kozłowski i innym, odpowiadającym za dostarczenie szkodliwych dla państwa wiadomości wywiadowi sowieckiemu.

Kozłowski miał wówczas zeznawać jako świadek oskarżenia przeciwko Kozłowski, swojej szwagierce, która proponowała mu jakoby większe sumy za dostarczenie wiadomości, dotyczących kolejnictwa.

W trakcie jednak przewodu sądowego wyszło na jaw, że nie był on jedynie biernym świadkiem zbrodniczej działalności Kozłowskiej, lecz brał również czynny udział w szpiegostwie i między innymi dostarczył jej plan jednego z mostów kolejowych, za co otrzymał 200 dolarów.

Wobec tak sensacyjnego zwrotu w procesie, Kozłowski z rozporządzenia prokuratora został z miejsca aresztowany.

Przed układaniem nowych jezdni. Roboty przy układaniu nowych jezdni w śródmieściu mają się rozpocząć, jak wiadomo już w bieżącym miesiącu. — Magistrat czyni niezbędne przygotowania. Zwłoka z rozpoczęciem prac może nastąpić jedynie w razie trudności przy konkursowym wyborze przedsiębiorcy. Przedtem wykażane są różne przewody podziemne na ulicach, które mają być asfaltowane lub wykładane kostką. Właśnie takie roboty prowadzone są m. in. na ul. Zamkowej, gdzie przedłuża się sieć gazu.

Rozpisanie przetargu na asfaltowanie jezdni ma nastąpić w najbliższym czasie.

AKADEMICKA

Msza św. w intencji egzaminów. — Zarząd Sekcji Malarzkiej Akademickiej USB zawiadamia, że w sobotę dnia 11-go czerwca o godz. 7-ej rano w Ostrzej Bramie odprawiona będzie msza św. w intencji pomyślnego złozenia egzaminów.

Zarząd Koła Prawników Studentów USB, podaje do wiadomości swym członkom, iż studenci, którzy złożyli egzamin z administracji, i pragną otrzymać płatne letnie praktyki w urzędach R. P., zechcą do dnia 15 czerwca 1932 roku złożyć w sekretaracie Koła indywidualne podania do Ministerstwa WR i OP.

SZKOLNA

Dyrekcja Gimnazjum Polskiego im. kr. St. Batorego w Druin podaje do wiadomości, że egzaminy wstępne do klas od III-iej do VII-iej włącznie odbędą się w dniach 27 i 28 czerwca r. b. Podania należy składać do dnia 25 czerwca w kancelarii gimnazjum.

Komitet Rodzicielski Szkoły Koedukacyjnej Powszechnej 5-oddziałowej przy „Ognisku“ (ul. Kolejowa 19). — podaje do wiadomości, iż przyjmując zapisy uczniów i uczniów do wszystkich 5-ciu oddziałów na rok szkolny 1932—33. Zapisy rozpoczną się od dnia 8-go czerwca 1932 roku i trwać będą do 1-go lipca r. b. w godzinach od 8-iej do 15-iej p. p. i od 17-iej do 19-iej w lokalu „Ogniska“ (ul. Kolejowa 19). Opłata pozostaje bez zmian.

TEATR I MUZYKA

„Polacy w Ameryce“ w Bernardynce. — Dziś w piątek 10 czerwca o godz. 8,15 wiecz. odbędzie się drugie przedstawienie i zarazem premiera prasa „Świętej sztuki Wallace'a p.t. „Nieuchwytny“.

Jutro w sobotę 11 bm. o godz. 8,15 w. „Polacy w Ameryce“.

Premiera prasa „Nieuchwytny“ w Lutni. — Dziś w piątek 10 VI o g. 8,15 wiecz. odbędzie się drugie przedstawienie i zarazem premiera prasa „Świętej sztuki Wallace'a p.t. „Nieuchwytny“.

Jutro w sobotę 11 bm. o godz. 8,15 w. „Nieuchwytny“.

Warszawska „Rewja Mód“ w Lutni.

Ś. p. Janina Dłuska



Janina Dłuska urodzona w Kursku w Rosji roku 1899, w domu o kulturze polskiej. Uczy się w Kursku, później ostatnie dwa lata szkoły średniej w Krakowie. Pierwsze kroki malarzki na kursach Barskiego w Krakowie. Wyjechała do Moskwy, gdzie kończy akademię Sztuk Pięknych z dyplomem artysty — malarza. W r. 1919 przyjeżdża do Polski, w czasie ofensywy bolszewickiej pracuje w Legii kobiet jako sanitariuszka. Poźniej pracuje jako nau czycielka rysunków w żeńskim seminarjum nauczycielskim w Lublinie, w 3 lata potem wyjeżdża na dalsze studia malarzkie do Monachium, następnie do Paryża. Malowała szereg portretów w, między innymi portret b. min. sprawiedliwości śp. Sobolewskiego. Specjalizowała się w rzadkiej technice akwareli portretowej i w tym kierunku posiadała rzadki dar twórczy.

W lecie ub. roku przyjeżdża do Wilna, gdzie zamierza pracować. Oddawna marzyła o lotnictwie i zaraz po przyjeździe nawiązuje kontakt z Aeroklubem Wileńskim.

W Klubie pracuje bardzo dużo, weho dzi do Zarządu i jako gospodarz lokalu ześrodkowuje życie towarzyskie na terenie Aeroklubu. Ukończyła teoretyczny kurs pilotażu i w najbliższych dniach miała rozpocząć praktyczne szkolenie na szybowcach.

Jako człowiek cicha, skromna, ujmująca w obcej. Pozyskała miłość i sympatię kolegów. Śmierć jej odbiła się głębokim żalem u kolegów.

W sobotę 11 bm. o godz. 8,15 wiecz. i w niedzielę 12 czerwca o godz. 4-iej p. p. w teatrze Lutnia odbędzie się „Wielka Rewja Mód“ Panie: Well, znana letnionistka i M. Balcerkiewiczówna — uroczą artystką teatrów warszawskich zademonstrują dużą ilość przejrzyściej modeli, toalet i dodatków do nich. Toalety — Bogusław Herse, obuwie — Lucjan Leszczyński poezem Antoinette de Paris, Malinowski i inni. Uponikli i niespodzianki dla pań i panów.

Park im. Żeligowskiego. Piątek 10 czerwca 1932 roku. Koncert w. orkiestry

Advertisement for Janina Dłuska, artist and member of the Wilno Aeroklub. Text: Artysta Malarz, Członek Zarządu A-rokluhu Wileńskiego zmarła śmiercią lotnika dnia 8 czerwca 1932 roku, w wieku lat 32. Ekspozycja zwłok z kaplicy Szpitala Wojskowego na Antokolu do kościoła św. Piotra i Pawła odbędzie się w piątek dnia 10 czerwca o godz. 7-iej wiecz.

Advertisement for Janina Dłuska, artist and member of the Wilno Aeroklub. Text: Artysta Malarz, Członek Zarządu Aeroklubu Wileńskiego zmarła śmiercią lotnika dnia 8 czerwca 1932 roku, w wieku lat 32. Ekspozycja zwłok z kaplicy Szpitala Wojskowego na Antokolu do Kościoła św. Piotra i Pawła odbędzie się w piątek dnia 10 czerwca o godz. 7-iej wiecz.

Advertisement for Ludwik Turkuł, pilot and member of the Wilno Aeroklub. Text: Opierzony, Św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zmarł dnia 9-go czerwca 1932 r., w wieku lat 64. Wyprowadzenie zwłok z domu 24 by przy ul. Marij Magdaleny Nr. 4, odbędzie się dnia 11-go czerwca r. b. o godz. 4-iej po poł. do kaplicy na cmentarzu Rossa.

Wielnie zwróciło się w swoim czasie do moskiewskiego komitetu osadzania żydów na roli o wystaranie się zezwolenia na wjazd do Sowieców. Obecnie nadeszła odpowiedź, przychylna.

Wymienieni technicy będą osiedleni na Syberji w miejscowości Biro - Bidsan. Zamach samobójczy zwolnionego więźnia. Wczoraj przy ulicy Targielskiej 16 targował się młody Stanisław Kobis, lat 27, niedawno zwolniony z więzienia przestępca kryminalny. Zadał on sobie ranę nożem w okolicę serca, powodując komplikację wewnętrzną.

W agonii odwieziono go do szpitala żydowskiego.

Żołnierz — szpieg skazany na karę śmierci

WILNO. — Wczoraj sąd wojskowy w Wilnie jako trybunał dorozny, skazał na karę śmierci przez rozstrzelanie bombardiera 3 D.A.K-u J. Litwinkowicza lat 22, winnego szpiegostwa na rzecz ościennego państwa.

Będąc rodem z nad granicy bolszewickiej, dał się wciągnąć do szpiegostwa, lecz niecną swą robotę prowadził zbyt krótko, bowiem od razu został przez odrębne organy zamaskowany i aresztowany.

Podczas rozprawy Litwinkowicz usiłował wplątać w aferę osoby całkowicie niewinne, a gdy mu się to nie udało, arogancja usiłował ratować siebie od oczekującej go kary.

Po odczytaniu wyroku, skazanego odwieziono do więzienia wojskowego na Antokolu i osadzono w osobnej celi, gdzie przebywał aż do rana.

Obróńca szpiega odwołał się wprawdzie do taski p. Prezydenta, lecz w razie nieotrzymania na czas odpowiedzi, wyrok będzie wykonany dziś nat raniem na stokach gó Antokolskich.

Światowej sławy ang. HERBATA LYONS'A jest do nabycia we wszystkich pierwszorz. handlach kolonialnych. Złote opakowanie i ładna Czerwona ciepka Państwowy Zakład badań żywności za Nr. 3813/28 stwierdził w mieszance Lyons'a obecność naturalnych, szlachetnych gatunków herbaty. Przedstawiciel na Polskę: Teofil Marzer, Warszawa, Mazowiecka 5.

Przyroda i Technika. Maj. St. Micewicz rozważa światła i cienie pierwszego planu pięcioletniego na obszarze Z.S.R.R., który jak wiadomo, zbliża się w bieżącym roku ku końcowi. A. Lastowicki daje krótki przegląd najważniejszych postępów technicznych w latach ostatnich. A. Malicki przedstawia zastosowanie geologii na wojnie. Wzrost spraw bieżących spotykamy m. in. wskazówki: obchodzenia się z domowymi urządzeniami elektrycznymi.

Advertisement for 'Czasopisma' magazine. Text: CZASOPISMA

Wypadki i kradzieże z pogranicza. — Przypada lotników bolszewickich Na polu koło miejscowości granicznej Kozadrowice opadł wojskowy samolot sowiecki. W chwili przybycia patrolu KOP, lotnicy zdolali uratować maszynę i przesunąć ją na stronę sowiecką, unikając w ten sposób aresztowania.

Do Sowieców... — Osiemnastu absolwentów żydowskiej szkoły technicznej w

członków, w tem 18 pilotów, z których 15-tu wyszkolonych tu, na miejscu. Zadaniem naszym jest szerzenie zamiłowania do sportu lotniczego, przysposobienie wojskowo - lotnicze, i szkolenie pilotów w wieku przedpoborowym. Piloci ci odbywają służbę wojskową w pułkach lotniczych, przez co wojsko ma znaczne oszczędności.

JA SŁOWE ZROBIŁEM

We wczorajszym „Kur. Wil.” znajdując trzy wystąpienia, skierowane przeciwko mojej osobie i „Słowo”.

Pierwszy, jest to „rozkaz” Legionu Młodych, nakazujący bojówkę „Słowa” i popieranie „Kur. Wil.”; drugi jest to list 8-miu przyjaciół, jak się zdaje osobistych p. Kazimierza Okulicza, trzecie wreszcie, to kłamliwie i bardzo niesmacznie moralnie wykręty p. Witolda Rudzińskiego.

Odpowiem na wszystko po kolei.

LEGJON MŁODYCH

Z rozkazami nie mam zwyczaju polemizować. Przypuszczam, że dla mnie „rozkaz” Legionu Młodych nie jest żadnym rozkazem, a zwyczajną polemiką dziennikarską. Ze względu jednak na autorytet wyrazu „rozkaz”, lepiej było, aby członkowie „Legionu Młodych” nie oparli go nawet w części na nieprawdach.

Oto co piszą panowie z „Legionu Młodych”:

Redaktor Stanisław Mackiewicz na tydzień przed Walnem Zebraniem Bratniej Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej U. S. B., odmówił wydawania przy „Słowie” — „Wilczych Zębów” — organu całego obozu młodzieży akademickiej, walczącej z młodzieżą ządecką — jedynie z tego względu, że drukowano tam artykuły pióra koł. Henryka Dembińskiego, i w dalszym ciągu nie umieli ani jednego artykułu przedwyborczego „naszego obozu, wskutek czego wobec obfitej agitacji prasowej strony przeciwnej, przyczyni się pośrednio do przegranej wyborczej.

Otóż nigdy nie odmawiałem wydawania „Wilczych Zębów”, które przez cały czas wyborów akademickich wychodziły przy „Słowie”, jak to można sprawdzić w komplecie „Słowa”. Jeśli powyższe twierdzenie było napisane z dobrą wiarą, to świadczy ono o krótkiej pamięci.

Przyczyna zerwania „Słowa” z grupą p. Dembińskiego, była następująca: Wydawał mi najspokojniej „Wilcze Zęby” i miłośny wydawca kolejny numer „Zagarów”. Wśród materiału dostarczanego mi do „Zagarów”, znajdował się artykuł p. Jedrychowskiego o charakterze politycznym, podczas gdy „Zagary” na mocy układu miały być piśmie wyłącznie artystycznym. Oświadczyłem więc p. Jedrychowskiemu, że jakkolwiek artykuł ten jest doskonale napisany, (co było nie komplementem, lecz prawdą), jednak iść w „Zagarach” nie może. P. Jedrychowski dał mi do zrozumienia, że to jest ich ultimatum, albo ten artykuł pójdzie, albo grupa młodych zerwie ze „Słowem”.

Odrzucając twierdzenie, że chodzi tu o przeniesienie się do „Kur. Wil.”, gdyż oddawna było mi znane mechaniczne plagiatowanie przez p. Okulicza wszystkich koncepcji dziennikarskich i redakcyjnych „Słowa” między innymi, gdy zaczęły wychodzić „Zagary”, „Kur. Wil.” zaczął wydawać „Smużę”. Oczywiście nie było nic w tem niespodziewanego, że porzuci swoją „Smużę”, gdy będzie miał możliwość otrzymać „Zagary”.

Poniżej nigdy nie ustępuję przed ultimatum, więc ponowieniem swojej odmowy. P. Jedrychowski wrócił w towarzystwie p. p. Dembińskiego i Zagórskiego. Przeszedł mi przez głowę żart, że w czasie, gdy p. Jedrychowski z mną rozmawiał, p. Okulicz częstował ich u Rudzińskiego ciastkami z kremem. Istotnie panowie ci oświadczyli mi, że wobec tego współpracować nadal ze „Słowem” nie mogą. Po wymianie wzajemnych grzeźności, rozdaliśmy się.

Muszę tu dodać, że uważam za słusne ze „Zagary” opuścić „Słowo”. Jesteśmy piśmie o wyrobionej i wyraźnej ideologii, sprzecznym całkowicie z poglądami tych panów. Jako człowiek, szanujący własną ideologię, szanuję zawsze ideologię przeciwnika. Nie miałem do panów z „Zagarów”, za ich zerwanie ze „Słowem” najmniejszego uczucia żalu, przeciwnie, raczej coś w rodzaju uznania. Natomiast postępowanie p. Okulicza przejęło mnie moralnym wstrętem. Jest to niby demokrat, liberal i bezwzględnie wierny. Ci panowie z „Zagarów” są anty-demokratami, anty-liberalami i rzekomo gorącymi katolikami. Jednak p. Okulicz korzysta z tego, że „Słowo” znała sobie te młodzieże zakazem pisania artykułów komunistycznych, aby inni u siebie swobodę zapewnić, aby ich przeciwnicy. Poza tem p. Okulicz był kiedyś przyjacielem B.B. a teraz jego dziennik ma wyrażać opinie jednej z części wchodzącej do B.B. Jego więc stanowisko było w wysocy „nieorazymywalne i nieprzystojne”.

Nietylko „nie odmawiałem” — jak ci piszą — wydawania „Wilczych Zębów”, lecz po zerwaniu z „Zagarami” byłem przetony, że „Wilcze Zęby” nadal przy „Słowie” wychodzić będą. Potem zakonikowano mi, że w „Wilczych Zębach” pozostanie młodzież, a starsi mają zamiar wydawać coś przy „Kur. Wil.”. Małenka dygresja: — tytuł „Wilcze Zęby” był przezemnie wymyślony, natomiast p. Dembiński wolał tytuł „Trybuna”. Jednak teraz w „Kur. Wil.” ukazały się „Wilcze Kły”, czyli skrajowano tytuł używany przez „Słowo” bez mojego zezwolenia. Są to rzeczy drobne, ale Lenin nie zaczął swojej kampanii przeciwko własności od np.: kradzieży cudzego zegarka.

— No, cóż robić! — wzdychał Ginsburg. Jąbym na waszem miejscu nigdy nie zgodził się mieszkać oddzielnie z żoną! Cieszę się więc, że możecie się jakoś razem urządzić, chociaż będzie nam brak takiego dzielnego i umiejętnego agronoma. Trzeba szukać kogoś na wasze miejsce.

Szarikow proponował nawet większą pensję.

Tego wieczoru Borys napisał do Oli dług list.

Pisał, że w życiu jego zaszła taka zmiana, która może przynieść szczęście dla nich obojga. Wypowiadał życzenia i nadzieje, że już nigdy się nie rozstanie na tak długo, że będzie mógł skończyć życie, oparte na fałszu i obłudzie. Snuł plany na przyszłość, opisywał ostatnie wydarzenia.

A jednak nie mógł być szczerym całkowicie, nie miał odwagi napisać o tem, że kocha ją i pragnie mieć za żonę, że ona jest celem i radością jego życia. Czuł jednak, że i bez tych słów, ona go zrozumie. Po miłości, jest jak gwiazda, która świeci w ciemności, jak płomyk, nie gasnący. Po wysłaniu listu, Borys rzucił się w wir prac, związanych z zakończeniem zjazdu. Zjazd zamknięto równie uroczysto, jak go otwartano. Mowy, teatr, uroczyste posiedzenia...

W piątek Borys odebrał wszystkie papiery, dwieście rubli na przenosiny i poznał swojego szefa Matwiejewa. W ciemnej aksamiitnej bluzie, z wąsami i długimi włosami, robił wrażenie por-

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? — padło pytanie sędziego. — Chwilę namyślił, wreszcie odpowiedział: Nie. — No więc jak? Po co w takim razie oskarżony wszedł do kościoła i wyszedł lihtarzem.

Janiszewski, który nie robił wrażenia złodzieja zawodowego, miesza się, rzuca spojrenie po sali, wreszcie mówi: — Wysoki Sądzie! Jestem monterem elektrotechniki. Przez dłuższy czas chodziłem bez pracy, to też postanowiłem użyć jakiegoś „podstępu”, żeby tę „pracę” otrzymać. W kościele kalwińskim są instalacje elektryczne. Postanowiłem te instalacje zniszczyć, ażeby następnie zgłosić się i otrzymać pracę przy ich naprawianiu. W trakcie tej czynności zostałem przyłapanym.

Na ustach sędziego niedostrzeżalny uśmiech. Powaga musi być zachowana, lecz za to daje sobie upust w śmiechu zebrana na maleńkiej sali publiczność. Basowy głos woznego przwołuje zebranych do spokoju.

Więc oskarżony powiada, że chciał tylko zepsuć instalacje, a pociągnął w tym takim razie lihtarza i krzyż?

Brak odpowiedzi.

— Proszę siadać.

Głos zabiera proboszcz wymienionego kościoła ks. Paweł Dilia. Zważając, że wartość zabranych wówczas przez Janiszewskiego przedmiotów wynosi przeszło 500 zł w kościele jednak znajdował się także drogiocenny mszał, wartości 8.000 zł i całe szczęście, że oskarżony wówczas go nie dostarczył.

Ze względu na to, że wartość skradzionych (choćby niezupełnie) przedmiotów przekracza sumę 500 zł, sędzia groźki przekazuje całą sprawę Sądowi Okręgowemu p. w.

— No, cóż robić! — wzdychał Ginsburg. Jąbym na waszem miejscu nigdy nie zgodził się mieszkać oddzielnie z żoną! Cieszę się więc, że możecie się jakoś razem urządzić, chociaż będzie nam brak takiego dzielnego i umiejętnego agronoma. Trzeba szukać kogoś na wasze miejsce.

Szarikow proponował nawet większą pensję.

Tego wieczoru Borys napisał do Oli dług list.

Pisał, że w życiu jego zaszła taka zmiana, która może przynieść szczęście dla nich obojga. Wypowiadał życzenia i nadzieje, że już nigdy się nie rozstanie na tak długo, że będzie mógł skończyć życie, oparte na fałszu i obłudzie. Snuł plany na przyszłość, opisywał ostatnie wydarzenia.

A jednak nie mógł być szczerym całkowicie, nie miał odwagi napisać o tem, że kocha ją i pragnie mieć za żonę, że ona jest celem i radością jego życia. Czuł jednak, że i bez tych słów, ona go zrozumie. Po miłości, jest jak gwiazda, która świeci w ciemności, jak płomyk, nie gasnący. Po wysłaniu listu, Borys rzucił się w wir prac, związanych z zakończeniem zjazdu. Zjazd zamknięto równie uroczysto, jak go otwartano. Mowy, teatr, uroczyste posiedzenia...

W piątek Borys odebrał wszystkie papiery, dwieście rubli na przenosiny i poznał swojego szefa Matwiejewa. W ciemnej aksamiitnej bluzie, z wąsami i długimi włosami, robił wrażenie por-

— No, cóż robić! — wzdychał Ginsburg. Jąbym na waszem miejscu nigdy nie zgodził się mieszkać oddzielnie z żoną! Cieszę się więc, że możecie się jakoś razem urządzić, chociaż będzie nam brak takiego dzielnego i umiejętnego agronoma. Trzeba szukać kogoś na wasze miejsce.

Szarikow proponował nawet większą pensję.

Tego wieczoru Borys napisał do Oli dług list.

Pisał, że w życiu jego zaszła taka zmiana, która może przynieść szczęście dla nich obojga. Wypowiadał życzenia i nadzieje, że już nigdy się nie rozstanie na tak długo, że będzie mógł skończyć życie, oparte na fałszu i obłudzie. Snuł plany na przyszłość, opisywał ostatnie wydarzenia.

A jednak nie mógł być szczerym całkowicie, nie miał odwagi napisać o tem, że kocha ją i pragnie mieć za żonę, że ona jest celem i radością jego życia. Czuł jednak, że i bez tych słów, ona go zrozumie. Po miłości, jest jak gwiazda, która świeci w ciemności, jak płomyk, nie gasnący. Po wysłaniu listu, Borys rzucił się w wir prac, związanych z zakończeniem zjazdu. Zjazd zamknięto równie uroczysto, jak go otwartano. Mowy, teatr, uroczyste posiedzenia...

W piątek Borys odebrał wszystkie papiery, dwieście rubli na przenosiny i poznał swojego szefa Matwiejewa. W ciemnej aksamiitnej bluzie, z wąsami i długimi włosami, robił wrażenie por-

— No, cóż robić! — wzdychał Ginsburg. Jąbym na waszem miejscu nigdy nie zgodził się mieszkać oddzielnie z żoną! Cieszę się więc, że możecie się jakoś razem urządzić, chociaż będzie nam brak takiego dzielnego i umiejętnego agronoma. Trzeba szukać kogoś na wasze miejsce.

Szarikow proponował nawet większą pensję.

Tego wieczoru Borys napisał do Oli dług list.

Pisał, że w życiu jego zaszła taka zmiana, która może przynieść szczęście dla nich obojga. Wypowiadał życzenia i nadzieje, że już nigdy się nie rozstanie na tak długo, że będzie mógł skończyć życie, oparte na fałszu i obłudzie. Snuł plany na przyszłość, opisywał ostatnie wydarzenia.

A jednak nie mógł być szczerym całkowicie, nie miał odwagi napisać o tem, że kocha ją i pragnie mieć za żonę, że ona jest celem i radością jego życia. Czuł jednak, że i bez tych słów, ona go zrozumie. Po miłości, jest jak gwiazda, która świeci w ciemności, jak płomyk, nie gasnący. Po wysłaniu listu, Borys rzucił się w wir prac, związanych z zakończeniem zjazdu. Zjazd zamknięto równie uroczysto, jak go otwartano. Mowy, teatr, uroczyste posiedzenia...

W piątek Borys odebrał wszystkie papiery, dwieście rubli na przenosiny i poznał swojego szefa Matwiejewa. W ciemnej aksamiitnej bluzie, z wąsami i długimi włosami, robił wrażenie por-

Z SĄDÓW.

Przed Sądem Grodzkim staje w charakterze oskarżonego 29-letni monter, Jan Janiszewski.

Janiszewski w dniu 24 lutego r. b. zakradł się do kościoła ewangelicko-reformowanego przy ul. Zawalnej i usiłował dokonać kradzieży znajdujących się tam lihtarzy oraz posrebrzanego krzyża.

Przyłapał go dozorca kościelny, który złodzieja zatrzymał i oddał w ręce policji.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? — padło pytanie sędziego. — Chwilę namyślił, wreszcie odpowiedział: Nie. — No więc jak? Po co w takim razie oskarżony wszedł do kościoła i wyszedł lihtarzem.

Janiszewski, który nie robił wrażenia złodzieja zawodowego, miesza się, rzuca spojrenie po sali, wreszcie mówi: — Wysoki Sądzie! Jestem monterem elektrotechniki. Przez dłuższy czas chodziłem bez pracy, to też postanowiłem użyć jakiegoś „podstępu”, żeby tę „pracę” otrzymać. W kościele kalwińskim są instalacje elektryczne. Postanowiłem te instalacje zniszczyć, ażeby następnie zgłosić się i otrzymać pracę przy ich naprawianiu. W trakcie tej czynności zostałem przyłapanym.

Na ustach sędziego niedostrzeżalny uśmiech. Powaga musi być zachowana, lecz za to daje sobie upust w śmiechu zebrana na maleńkiej sali publiczność. Basowy głos woznego przwołuje zebranych do spokoju.

Więc oskarżony powiada, że chciał tylko zepsuć instalacje, a pociągnął w tym takim razie lihtarza i krzyż?

Brak odpowiedzi.

— Proszę siadać.

Głos zabiera proboszcz wymienionego kościoła ks. Paweł Dilia. Zważając, że wartość zabranych wówczas przez Janiszewskiego przedmiotów wynosi przeszło 500 zł w kościele jednak znajdował się także drogiocenny mszał, wartości 8.000 zł i całe szczęście, że oskarżony wówczas go nie dostarczył.

Ze względu na to, że wartość skradzionych (choćby niezupełnie) przedmiotów przekracza sumę 500 zł, sędzia groźki przekazuje całą sprawę Sądowi Okręgowemu p. w.

Przed Sądem Grodzkim staje w charakterze oskarżonego 29-letni monter, Jan Janiszewski.

Janiszewski w dniu 24 lutego r. b. zakradł się do kościoła ewangelicko-reformowanego przy ul. Zawalnej i usiłował dokonać kradzieży znajdujących się tam lihtarzy oraz posrebrzanego krzyża.

Przyłapał go dozorca kościelny, który złodzieja zatrzymał i oddał w ręce policji.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? — padło pytanie sędziego. — Chwilę namyślił, wreszcie odpowiedział: Nie. — No więc jak? Po co w takim razie oskarżony wszedł do kościoła i wyszedł lihtarzem.

Janiszewski, który nie robił wrażenia złodzieja zawodowego, miesza się, rzuca spojrenie po sali, wreszcie mówi: — Wysoki Sądzie! Jestem monterem elektrotechniki. Przez dłuższy czas chodziłem bez pracy, to też postanowiłem użyć jakiegoś „podstępu”, żeby tę „pracę” otrzymać. W kościele kalwińskim są instalacje elektryczne. Postanowiłem te instalacje zniszczyć, ażeby następnie zgłosić się i otrzymać pracę przy ich naprawianiu. W trakcie tej czynności zostałem przyłapanym.

Na ustach sędziego niedostrzeżalny uśmiech. Powaga musi być zachowana, lecz za to daje sobie upust w śmiechu zebrana na maleńkiej sali publiczność. Basowy głos woznego przwołuje zebranych do spokoju.

Więc oskarżony powiada, że chciał tylko zepsuć instalacje, a pociągnął w tym takim razie lihtarza i krzyż?

Brak odpowiedzi.

— Proszę siadać.

Głos zabiera proboszcz wymienionego kościoła ks. Paweł Dilia. Zważając, że wartość zabranych wówczas przez Janiszewskiego przedmiotów wynosi przeszło 500 zł w kościele jednak znajdował się także drogiocenny mszał, wartości 8.000 zł i całe szczęście, że oskarżony wówczas go nie dostarczył.

Ze względu na to, że wartość skradzionych (choćby niezupełnie) przedmiotów przekracza sumę 500 zł, sędzia groźki przekazuje całą sprawę Sądowi Okręgowemu p. w.

Przed Sądem Grodzkim staje w charakterze oskarżonego 29-letni monter, Jan Janiszewski.

Janiszewski w dniu 24 lutego r. b. zakradł się do kościoła ewangelicko-reformowanego przy ul. Zawalnej i usiłował dokonać kradzieży znajdujących się tam lihtarzy oraz posrebrzanego krzyża.

Przyłapał go dozorca kościelny, który złodzieja zatrzymał i oddał w ręce policji.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? — padło pytanie sędziego. — Chwilę namyślił, wreszcie odpowiedział: Nie. — No więc jak? Po co w takim razie oskarżony wszedł do kościoła i wyszedł lihtarzem.

Janiszewski, który nie robił wrażenia złodzieja zawodowego, miesza się, rzuca spojrenie po sali, wreszcie mówi: — Wysoki Sądzie! Jestem monterem elektrotechniki. Przez dłuższy czas chodziłem bez pracy, to też postanowiłem użyć jakiegoś „podstępu”, żeby tę „pracę” otrzymać. W kościele kalwińskim są instalacje elektryczne. Postanowiłem te instalacje zniszczyć, ażeby następnie zgłosić się i otrzymać pracę przy ich naprawianiu. W trakcie tej czynności zostałem przyłapanym.

Na ustach sędziego niedostrzeżalny uśmiech. Powaga musi być zachowana, lecz za to daje sobie upust w śmiechu zebrana na maleńkiej sali publiczność. Basowy głos woznego przwołuje zebranych do spokoju.

Więc oskarżony powiada, że chciał tylko zepsuć instalacje, a pociągnął w tym takim razie lihtarza i krzyż?

Brak odpowiedzi.

— Proszę siadać.

Głos zabiera proboszcz wymienionego kościoła ks. Paweł Dilia. Zważając, że wartość zabranych wówczas przez Janiszewskiego przedmiotów wynosi przeszło 500 zł w kościele jednak znajdował się także drogiocenny mszał, wartości 8.000 zł i całe szczęście, że oskarżony wówczas go nie dostarczył.

Ze względu na to, że wartość skradzionych (choćby niezupełnie) przedmiotów przekracza sumę 500 zł, sędzia groźki przekazuje całą sprawę Sądowi Okręgowemu p. w.

Przed Sądem Grodzkim staje w charakterze oskarżonego 29-letni monter, Jan Janiszewski.

Janiszewski w dniu 24 lutego r. b. zakradł się do kościoła ewangelicko-reformowanego przy ul. Zawalnej i usiłował dokonać kradzieży znajdujących się tam lihtarzy oraz posrebrzanego krzyża.

Przyłapał go dozorca kościelny, który złodzieja zatrzymał i oddał w ręce policji.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? — padło pytanie sędziego. — Chwilę namyślił, wreszcie odpowiedział: Nie. — No więc jak? Po co w takim razie oskarżony wszedł do kościoła i wyszedł lihtarzem.

Janiszewski, który nie robił wrażenia złodzieja zawodowego, miesza się, rzuca spojrenie po sali, wreszcie mówi: — Wysoki Sądzie! Jestem monterem elektrotechniki. Przez dłuższy czas chodziłem bez pracy, to też postanowiłem użyć jakiegoś „podstępu”, żeby tę „pracę” otrzymać. W kościele kalwińskim są instalacje elektryczne. Postanowiłem te instalacje zniszczyć, ażeby następnie zgłosić się i otrzymać pracę przy ich naprawianiu. W trakcie tej czynności zostałem przyłapanym.

Na ustach sędziego niedostrzeżalny uśmiech. Powaga musi być zachowana, lecz za to daje sobie upust w śmiechu zebrana na maleńkiej sali publiczność. Basowy głos woznego przwołuje zebranych do spokoju.

Więc oskarżony powiada, że chciał tylko zepsuć instalacje, a pociągnął w tym takim razie lihtarza i krzyż?

Brak odpowiedzi.

— Proszę siadać.

Głos zabiera proboszcz wymienionego kościoła ks. Paweł Dilia. Zważając, że wartość zabranych wówczas przez Janiszewskiego przedmiotów wynosi przeszło 500 zł w kościele jednak znajdował się także drogiocenny mszał, wartości 8.000 zł i całe szczęście, że oskarżony wówczas go nie dostarczył.

Ze względu na to, że wartość skradzionych (choćby niezupełnie) przedmiotów przekracza sumę 500 zł, sędzia groźki przekazuje całą sprawę Sądowi Okręgowemu p. w.

Przed Sądem Grodzkim staje w charakterze oskarżonego 29-letni monter, Jan Janiszewski.

Janiszewski w dniu 24 lutego r. b. zakradł się do kościoła ewangelicko-reformowanego przy ul. Zawalnej i usiłował dokonać kradzieży znajdujących się tam lihtarzy oraz posrebrzanego krzyża.

Przyłapał go dozorca kościelny, który złodzieja zatrzymał i oddał w ręce policji.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? — padło pytanie sędziego. — Chwilę namyślił, wreszcie odpowiedział: Nie. — No więc jak? Po co w takim razie oskarżony wszedł do kościoła i wyszedł lihtarzem.

Janiszewski, który nie robił wrażenia złodzieja zawodowego, miesza się, rzuca spojrenie po sali, wreszcie mówi: — Wysoki Sądzie! Jestem monterem elektrotechniki. Przez dłuższy czas chodziłem bez pracy, to też postanowiłem użyć jakiegoś „podstępu”, żeby tę „pracę” otrzymać. W kościele kalwińskim są instalacje elektryczne. Postanowiłem te instalacje zniszczyć, ażeby następnie zgłosić się i otrzymać pracę przy ich naprawianiu. W trakcie tej czynności zostałem przyłapanym.

Na ustach sędziego niedostrzeżalny uśmiech. Powaga musi być zachowana, lecz za to daje sobie upust w śmiechu zebrana na maleńkiej sali publiczność. Basowy głos woznego przwołuje zebranych do spokoju.

Więc oskarżony powiada, że chciał tylko zepsuć instalacje, a pociągnął w tym takim razie lihtarza i krzyż?

Brak odpowiedzi.

— Proszę siadać.

Głos zabiera proboszcz wymienionego kościoła ks. Paweł Dilia. Zważając, że wartość zabranych wówczas przez Janiszewskiego przedmiotów wynosi przeszło 500 zł w kościele jednak znajdował się także drogiocenny mszał, wartości 8.000 zł i całe szczęście, że oskarżony wówczas go nie dostarczył.

Ze względu na to, że wartość skradzionych (choćby niezupełnie) przedmiotów przekracza sumę 500 zł, sędzia groźki przekazuje całą sprawę Sądowi Okręgowemu p. w.

Przed Sądem Grodzkim staje w charakterze oskarżonego 29-letni monter, Jan Janiszewski.

Janiszewski w dniu 24 lutego r. b. zakradł się do kościoła ewangelicko-reformowanego przy ul. Zawalnej i usiłował dokonać kradzieży znajdujących się tam lihtarzy oraz posrebrzanego krzyża.

Przyłapał go dozorca kościelny, który złodzieja zatrzymał i oddał w ręce policji.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? — padło pytanie sędziego. — Chwilę namyślił, wreszcie odpowiedział: Nie. — No więc jak? Po co w takim razie oskarżony wszedł do kościoła i wyszedł lihtarzem.

Janiszewski, który nie robił wrażenia złodzieja zawodowego, miesza się, rzuca spojrenie po sali, wreszcie mówi: — Wysoki Sądzie! Jestem monterem elektrotechniki. Przez dłuższy czas chodziłem bez pracy, to też postanowiłem użyć jakiegoś „podstępu”, żeby tę „pracę” otrzymać. W kościele kalwińskim są instalacje elektryczne. Postanowiłem te instalacje zniszczyć, ażeby następnie zgłosić się i otrzymać pracę przy ich naprawianiu. W trakcie tej czynności zostałem przyłapanym.

Na ustach sędziego niedostrzeżalny uśmiech. Powaga musi być zachowana, lecz za to daje sobie upust w śmiechu zebrana na maleńkiej sali publiczność. Basowy głos woznego przwołuje zebranych do spokoju.

Więc oskarżony powiada, że chciał tylko zepsuć instalacje, a pociągnął w tym takim razie lihtarza i krzyż?

Brak odpowiedzi.

— Proszę siadać.

Głos zabiera proboszcz wymienionego kościoła ks. Paweł Dilia. Zważając, że wartość zabranych wówczas przez Janiszewskiego przedmiotów wynosi przeszło 500 zł w kościele jednak znajdował się także drogiocenny mszał, wartości 8.000 zł i całe szczęście, że oskarżony wówczas go nie dostarczył.

Ze względu na to, że wartość skradzionych (choćby niezupełnie) przedmiotów przekracza sumę 500 zł, sędzia groźki przekazuje całą sprawę Sądowi Okręgowemu p. w.

Przed Sądem Grodzkim staje w charakterze oskarżonego 29-letni monter, Jan Janiszewski.

Janiszewski w dniu 24 lutego r. b. zakradł się do kościoła ewangelicko-reformowanego przy ul. Zawalnej i usiłował dokonać kradzieży znajdujących się tam lihtarzy oraz posrebrzanego krzyża.

Przyłapał go dozorca kościelny, który złodzieja zatrzymał i oddał w ręce policji.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? — padło pytanie sędziego. — Chwilę namyślił, wreszcie odpowiedział: Nie. — No więc jak? Po co w takim razie oskarżony wszedł do kościoła i wyszedł lihtarzem.

Janiszewski, który nie robił wrażenia złodzieja zawodowego, miesza się, rzuca spojrenie po sali, wreszcie mówi: — Wysoki Sądzie! Jestem monterem elektrotechniki. Przez dłuższy czas chodziłem bez pracy, to też postanowiłem użyć jakiegoś „podstępu”, żeby tę „pracę” otrzymać. W kościele kalwińskim są instalacje elektryczne. Postanowiłem te instalacje zniszczyć, ażeby następnie zgłosić się i otrzymać pracę przy ich naprawianiu. W trakcie tej czynności zostałem przyłapanym.

Na ustach sędziego niedostrzeżalny uśmiech. Powaga musi być zachowana, lecz za to daje sobie upust w śmiechu zebrana na maleńkiej sali publiczność. Basowy głos woznego przwołuje zebranych do spokoju.

Więc oskarżony powiada, że chciał tylko zepsuć instalacje, a pociągnął w tym takim razie lihtarza i krzyż?

Brak odpowiedzi.

— Proszę siadać.

Głos zabiera proboszcz wymienionego kościoła ks. Paweł Dilia. Zważając, że wartość zabranych wówczas przez Janiszewskiego przedmiotów wynosi przeszło 500 zł w kościele jednak znajdował się także drogiocenny mszał, wartości 8.000 zł i całe szczęście, że oskarżony wówczas go nie dostarczył.

Ze względu na to, że wartość skradzionych (choćby niezupełnie) przedmiotów przekracza sumę 500 zł, sędzia groźki przekazuje całą sprawę Sądowi Okręgowemu p. w.

Przed Sądem Grodzkim staje w charakterze oskarżonego 29-letni monter, Jan Janiszewski.

Janiszewski w dniu 24 lutego r. b. zakradł się do kościoła ewangelicko-reformowanego przy ul. Zawalnej i usiłował dokonać kradzieży znajdujących się tam lihtarzy oraz posrebrzanego krzyża.

Przyłapał go dozorca kościelny, który złodzieja zatrzymał i oddał w ręce policji.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? — padło pytanie sędziego. — Chwilę namyślił, wreszcie odpowiedział: Nie. — No więc jak? Po co w takim razie oskarżony wszedł do kościoła i wyszedł lihtarzem.

Janiszewski, który nie robił wrażenia złodzieja zawodowego, miesza się, rzuca spojrenie po sali, wreszcie mówi: — Wysoki Sądzie! Jestem monterem elektrotechniki. Przez dłuższy czas chodziłem bez pracy, to też postanowiłem użyć jakiegoś „podstępu”, żeby tę „pracę” otrzymać. W kościele kalwińskim są instalacje elektryczne. Postanowiłem te instalacje zniszczyć, ażeby następnie zgłosić się i otrzymać pracę przy ich naprawianiu. W trakcie tej czynności zostałem przyłapanym.

Na ustach sędziego niedostrzeżalny uśmiech. Powaga musi być zachowana, lecz za to daje sobie upust w śmiechu zebrana na maleńkiej sali publiczność. Basowy głos woznego przwołuje zebranych do spokoju.

Więc oskarżony powiada, że chciał tylko zepsuć instalacje, a pociągnął w tym takim razie lihtarza i krzyż?

Brak odpowiedzi.

— Proszę siadać.

Głos zabiera proboszcz wymienionego kościoła ks. Paweł Dilia. Zważając, że wartość zabranych wówczas przez Janiszewskiego przedmiotów wynosi przeszło 500 zł w kościele jednak znajdował się także drogiocenny mszał, wartości 8.000 zł i całe szczęście, że oskarżony wówczas go nie dostarczył.

Ze względu na to, że wartość skradzionych (choćby niezupełnie) przedmiotów przekracza sumę 500 zł, sędzia groźki przekazuje całą sprawę Sądowi Okręgowemu p. w.

Przed Sądem Grodzkim staje w charakterze oskarżonego 29-letni monter, Jan Janiszewski.

Janiszewski w dniu 24 lutego r. b. zakradł się do kościoła ewangelicko-reformowanego przy ul. Zawalnej i usiłował dokonać kradzieży znajdujących się tam lihtarzy oraz posrebrzanego krzyża.

Przyłapał go dozorca kościelny, który złodzieja zatrzymał i oddał w ręce policji.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? — padło pytanie sędziego. — Chwilę namyślił, wreszcie odpowiedział: Nie. — No więc jak? Po co w takim razie oskarżony wszedł do kościoła i wyszedł lihtarzem.

Janiszewski, który nie robił wrażenia złodzieja zawodowego, miesza się, rzuca spojrenie po sali, wreszcie mówi: — Wysoki Sądzie! Jestem monterem elektrotechniki. Przez dłuższy czas chodziłem bez pracy, to też postanowiłem użyć jakiegoś „podstępu”, żeby tę „pracę” otrzymać. W kościele kalwińskim są instalacje elektryczne. Postanowiłem te instalacje zniszczyć, ażeby następnie zgłosić się i otrzymać pracę przy ich naprawianiu. W trakcie tej czynności zostałem przyłapanym.

Na ustach sędziego niedostrzeżalny uśmiech. Powaga musi być zachowana, lecz za to daje sobie upust w śmiechu zebrana na maleńkiej sali publiczność. Basowy głos woznego przwołuje zebranych do spokoju.

Więc oskarżony powiada, że chciał tylko zepsuć instalacje, a pociągnął w tym takim razie lihtarza i krzyż?

Brak odpowiedzi.

— Proszę siadać.

Głos zabiera proboszcz wymienionego kościoła ks. Paweł Dilia. Zważając, że wartość zabranych wówczas przez Janiszewskiego przedmiotów wynosi przeszło 500 zł w kościele jednak znajdował się także drogiocenny mszał, wartości 8.000 zł i całe szczęście, że oskarżony wówczas go nie dostarczył.

Ze względu na to, że wartość skradzionych (choćby niezupełnie) przedmiotów przekracza sumę 500 zł, sędzia groźki przekazuje całą sprawę Sądowi Okręgowemu p. w.

Przed Sądem Grodzkim staje w charakterze oskarżonego 29-letni monter, Jan Janiszewski.

Janiszewski w dniu 24 lutego r. b. zakradł się do kościoła ewangelicko-reformowanego przy ul. Zawalnej i usiłował dokonać kradzieży znajdujących się tam lihtarzy oraz posrebrzanego krzyża.

Przyłapał go dozorca kościelny, który złodzieja zatrzymał i oddał w ręce policji.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? — padło pytanie sędziego. — Chwilę namyślił, wreszcie odpowiedział: Nie. — No więc jak? Po co w takim razie oskarżony wszedł do kościoła i wyszedł lihtarzem.

Janiszewski, który nie robił wrażenia złodzieja zawodowego, miesza się, rzuca spojrenie po sali, wreszcie mówi: — Wysoki Sądzie! Jestem monterem elektrotechniki. Przez dłuższy czas chodziłem bez pracy, to też postanowiłem użyć jakiegoś „podstępu”, żeby tę „pracę” otrzymać. W kościele kalwińskim są instalacje elektryczne. Postanowiłem te instalacje zniszczyć, ażeby następnie zgłosić się i otrzymać pracę przy ich naprawianiu. W trakcie tej czynności zostałem przyłapanym.

Na ustach sędziego niedostrzeżalny uśmiech. Powaga musi być zachowana, lecz za to daje sobie upust w śmiechu zebrana na maleńkiej sali publiczność. Basowy głos woznego przwołuje zebranych do spokoju.

Więc oskarżony powiada, że chciał tylko zepsuć instalacje, a pociągnął w tym takim razie lihtarza i krzyż?

Brak odpowiedzi.

— Proszę siadać.

Głos zabiera proboszcz wymienionego kościoła ks. Paweł Dilia. Zważając, że wartość zabranych wówczas przez Janiszewskiego przedmiotów wynosi przeszło 500 zł w kościele jednak znajdował się także drogiocenny mszał, wartości 8.000 zł i całe szczęście, że oskarżony wówczas go nie dostarczył.

Ze względu na to, że wartość skradzionych (choćby niezupełnie) przedmiotów przekracza sumę 500 zł, sędzia groźki przekazuje całą sprawę Sądowi Okręgowemu p. w.

Przed Sądem Grodzkim staje w charakterze oskarżonego 29-letni monter, Jan Janiszewski.

Janiszewski w dniu 24 lutego r. b. zakradł się do kościoła ewangelicko-reformowanego przy ul. Zawalnej i usiłował dokonać kradzieży znajdujących się tam lihtarzy oraz posrebrzanego krzyża.

Przyłapał go dozorca kościelny, który złodzieja zatrzymał i oddał w ręce policji.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? — padło pytanie sędziego. — Chwilę namyślił, wreszcie odpowiedział: Nie. — No więc jak? Po co w takim razie oskarżony wszedł do kościoła i wyszedł lihtarzem.

Janiszewski, który nie robił wrażenia złodzieja zawodowego, miesza się, rzuca spojrenie po sali, wreszcie mówi: — Wysoki Sądzie! Jestem monterem elektrotechniki. Przez dłuższy czas chodziłem bez pracy, to też postanowiłem użyć jakiegoś „podstępu”, żeby tę „pracę” otrzymać. W kościele kalwińskim są instalacje elektryczne. Postanowiłem te instalacje zniszczyć, ażeby następnie zgłosić się i otrzymać pracę przy ich naprawianiu. W trakcie tej czynności zostałem przyłapanym.

Na ustach sędziego niedostrzeżalny uśmiech. Powaga musi być zachowana, lecz za to daje sobie upust w śmiechu zebrana na maleńkiej sali publiczność. Basowy głos woznego przwołuje zebranych do spokoju.

Więc oskarżony powiada, że chciał tylko zepsuć instalacje, a pociągnął w tym takim razie lihtarza i krzyż?

Brak odpowiedzi.

— Proszę siadać.

Głos zabiera proboszcz wymienionego kościoła ks. Paweł Dilia. Zważając, że wartość zabranych wówczas przez Janiszewskiego przedmiotów wynosi przeszło 500 zł w kościele jednak znajdował się także drogiocenny mszał, wartości 8.000 zł i całe szczęście, że oskarżony wówczas go nie dostarczył.

Ze względu na to, że wartość skradzionych (choćby niezupełnie) przedmiotów przekracza sumę 500 zł, sędzia groźki przekazuje całą sprawę Sądowi Okręgowemu p. w.

Przed Sądem Grodzkim staje w charakterze oskarżonego 29-letni monter, Jan Janiszewski.

Janiszewski w dniu 24 lutego r. b. zakradł się do kościoła ewangelicko-reformowanego przy ul. Zawalnej i usiłował dokonać kradzieży znajdujących się tam lihtarzy oraz posrebrzanego krzyża.

Przyłapał go dozorca kościelny, który złodzieja zatrzymał i oddał w ręce policji.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? — padło pytanie sędziego. — Chwilę namyślił, wreszcie odpowiedział: Nie. — No więc jak? Po co w takim razie oskarżony wszedł do kościoła i wyszedł lihtarzem.

Janiszewski, który nie robił wrażenia złodzieja zawodowego, miesza się, rzuca spojrenie po sali, wreszcie mówi: — Wysoki Sądzie! Jestem monterem elektrotechniki. Przez dłuższy czas chodziłem bez pracy, to też postanowiłem użyć jakiegoś „podstępu”, żeby tę „pracę” otrzymać. W kościele kalwińskim są instalacje elektryczne. Postanowiłem te instalacje zniszczyć, ażeby następnie zgłosić się i otrzymać pracę przy ich naprawianiu. W trakcie tej czynności zostałem przyłapanym.

Na ustach sędziego niedostrzeżalny uśmiech. Powaga musi być zachowana, lecz za to daje sobie upust w śmiechu zebrana na maleńkiej sali publiczność. Basowy głos woznego przwołuje zebranych do spokoju.

Więc oskarżony powiada, że chciał tylko zepsuć instalacje, a pociągnął w tym takim razie lihtarza i krzyż?

Brak odpowiedzi.

— Proszę siadać.

Głos zabiera proboszcz wymienionego kościoła ks. Paweł Dilia. Zważając, że wartość zabranych wówczas przez Janiszewskiego przedmiotów wynosi przeszło 500 zł w kościele jednak znajdował się także drogiocenny mszał, wartości 8.000 zł i całe szczęście, że oskarżony wówczas go nie dostarczył.

Ze względu na to, że wartość skradzionych (choćby niezupełnie) przedmiotów przekracza sumę 500 zł, sędzia groźki przekazuje całą sprawę Sądowi Okręgowemu p. w.

Przed Sądem Grodzkim staje w charakterze oskarżonego 29-letni monter, Jan Janiszewski.

Janiszewski w dniu 24 lutego r. b. zakradł się do kościoła ewangelicko-reformowanego przy ul. Zawalnej i usiłował dokonać kradzieży znajdujących się tam lihtarzy oraz